

AGNIESZKA
TYSZKA

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ NA TROPIE

Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA



NASZA KSIĘGARNIA



1. ŁOSIE OCZY

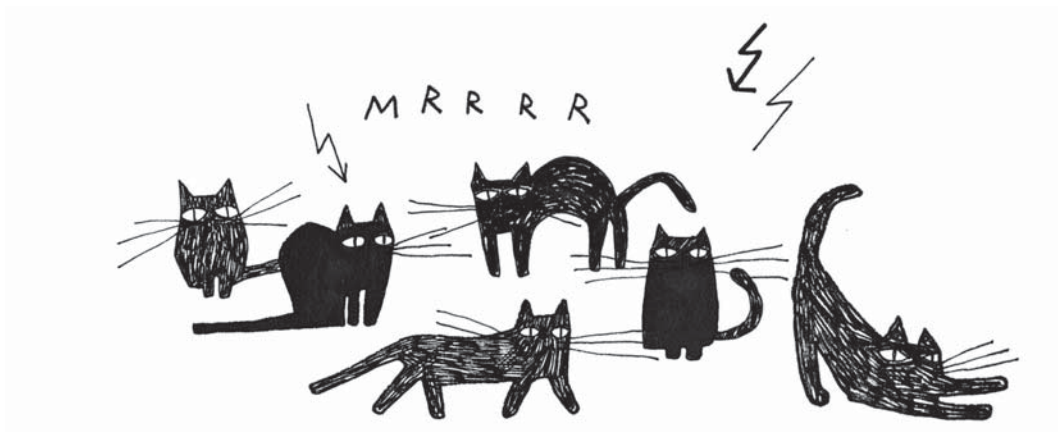
W poniedziałek wyruszamy do Warszawy piętnaście minut później niż zwykle, ponieważ Mania nie może znaleźć swojego ukochanego szopa, zwanego Fryderykiem Szopenem Praczem. Kiedy już udaje nam się go zlokalizować i pokonać samochodem niewielką odległość, okazuje się, że mama zapomniała komórki. Wracamy więc przed dom, płosząc czarnego jak noc KUWECIARZA, który przebiega przed samochodem.

– To będzie pechowy dzień! – oznajmia Mania radosnym tonem.

– A ty skąd możesz to wiedzieć? – pytam, patrząc, jak mama bezskutecznie szuka kluczy w torebce. Na pewno ich nie znajdzie, bo leżą sobie spokojnie na fotelu kierowcy. – Są tutaj! – wołam i wyskakuję na chodnik.



– No właśnie. Wszystko przez kota. – Mania uśmiecha się, gdy siadam z powrotem na swoim miejscu.



– Czarne koty przynoszą
PECHA

– wyjaśnia i dodaje – ale tylko wtedy, gdy przebiegną ci drogę.

– Gadanie! – Wzruszam pogardliwie ramionami.

Po chwili ruszamy z piskiem opon i zapominam o czar-
nym kocie. Jak się jednak okazuje, nie na długo...

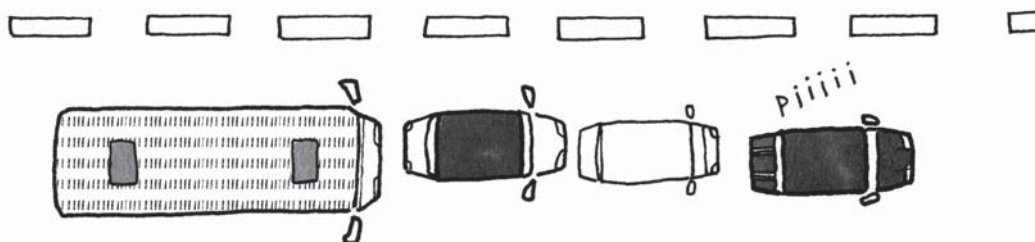
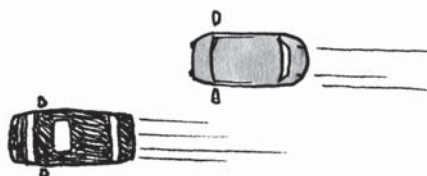
Korek ciągnący się w stronę miasta nie ma końca. Po-
niedziałki są chyba najgorsze do podróżowania i nawet
nasz skrót okazuje się zupełnie nieprzejezdny. Zwłasz-
cza że tuż przy drodze stoi sobie najspokojniej w świecie
ogromny łoś! Kierowcy manewrują, by jak najszerzym

łukiem ominąć właściciela
ogromnych rogów, a ten przekrzywia
łeb i w zadumie przygląda się samochodom.



– Spójrz, panie Szopenie Praczu! Zaraz będziemy
przejeżdżać obok kolegi! – ekscytuje się Mania i przy-
ciska pluszaka do okna. – Czy on uciekł z ZOO? – do-
pytuje się.

– Raczej z Puszczy
Kampinoskiej –
wyjaśnia mama.



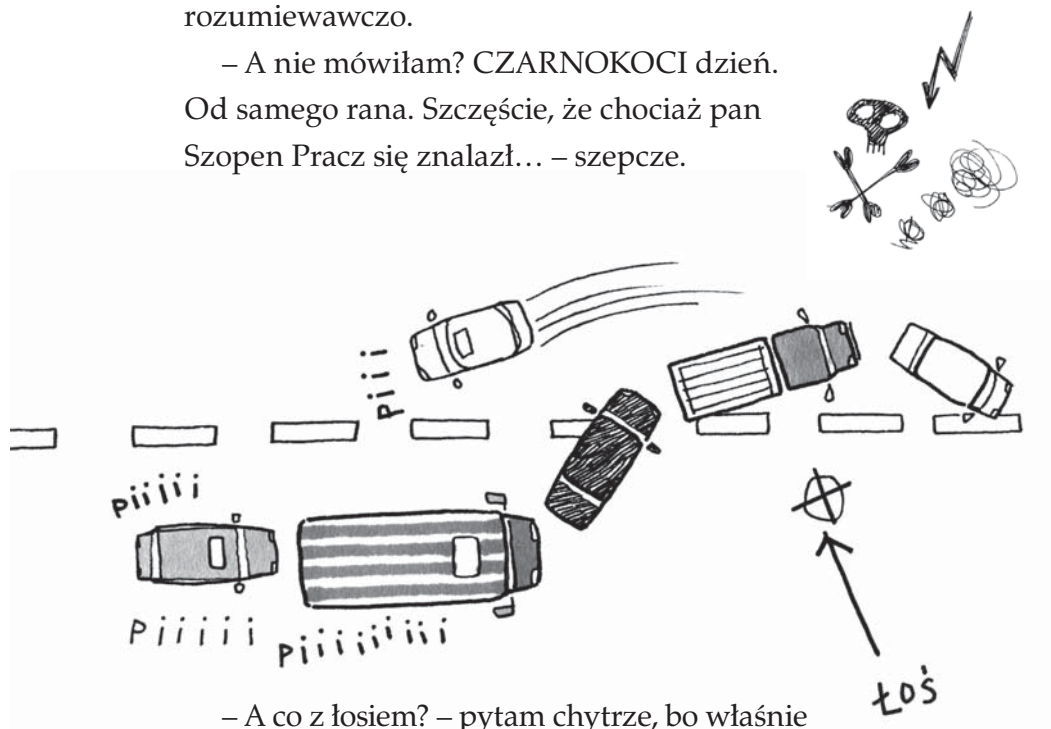
– Wygląda na przestraszonego. Trzeba by zadzwonić na
numer alarmowy. Ktoś powinien tu przyjechać i zająć się
tym biedakiem.



Alina wzdycha i próbuje wy-
stukać cyfry, ale telefon wypa-
da jej z rąk i znika w czeluściach
szpary między fotelami.

– A niech to diabli! Za nic go teraz nie wyciągnę! Co za dzień! – złości się mama, a Mania mruga do mnie porozumiewawczo.

– A nie mówiłam? CZARNOKOCI dzień. Od samego rana. Szczęście, że chociaż pan Szopen Pracz się znalazł... – szepcze.



– A co z łosiem? – pytam chytrze, bo właśnie znajdujemy się w jego niepokojącej bliskości.

– Ale jak to? – nie rozumie moja siostra.

– Och! Coś takiego! – woła w tej samej chwili mama, ponieważ potężne zwierzę pochyla łeb i zagląda prosto do naszego samochodu. Przez szybę pasażera, tę z przodu. – Dziewczynki! On spojrzał mi w oczy! – ekscytuje się Alina.

– To na pewno nie jest NIEIGIENICZNE! –
uspokaja mamę Mania.

– Tak. Nie zachorujesz na żadną
odzwierzęcą chorobę – dodaje krzepiąco.

– Ale te oczy... One były takie jakieś...
Jakieś takie... – Mama jest najwyraźniej
pod wrażeniem niecodziennego kontaktu
wzrokowego.

– Po prostu ŁOSIE – kwituje po swojemu Mania.

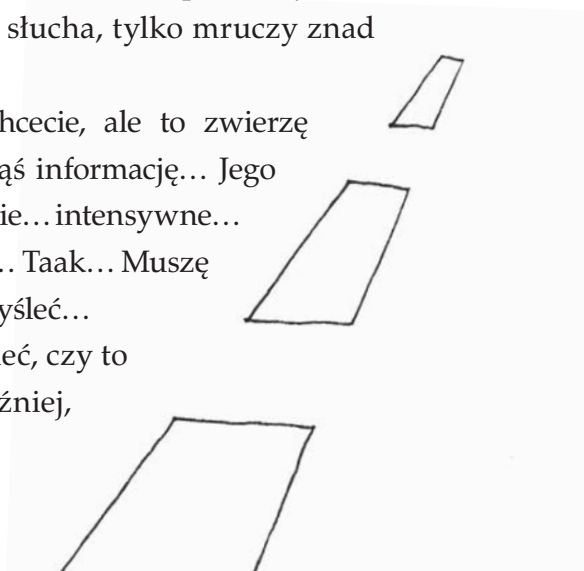
– Wiem! – wykrzykuję, jak to ja.

– Kto się widział z łosiem,
ten ma PECHÓW OSIEM.

– To gorsze od czarnego kota! Jak możesz wymy-
ślać takie okropne ZAKLEŃSTWO – protestuje Mania,
a mama w ogóle nas nie słucha, tylko mruczy znad
kierownicy:

– Mówcie sobie, co chcecie, ale to zwierzę
chciało mi przekazać jakąś informację... Jego
spojrzenie... Ono było takie... intensywne...
I mądre... Bardzo mądre... Taak... Muszę
to sobie dokładnie przemyśleć...

Nie potrafię powiedzieć, czy to
wszystko, co stało się później,



miało bezpośredni związek z przedziwnym porannym spotkaniem, czy też nie. I co dokładnie przemyślała Alina Ćwiek-Wierzbowska. W każdym razie, kiedy szczęśliwie mijamy łośia oraz kilka bardzo zatłoczonych skrzyżowań, okazuje się, że jesteśmy mocno spóźnione.

– Która z was chce być mniej spóźniona? – pyta mama, a my patrzymy na siebie bez słowa.

W końcu Mania mówi pogodnie:

– Ja mogę być bardziej, bo nie napadnie na mnie za to żadna PAMPIRA.



O, jak jej zazdrozczę! Z tego wszystkiego wolałabym już przedszkole albo chociaż panią Wielądek... Wszystko, tylko nie matematykę na pierwszej godzinie lekcyjnej w poniedziałek.

– Na Zosię też nikt nie napadnie! – oznajmia z mocą mama.

Biedaczka jest zdenerwowana tym, co dzieje się na jezdni, ociera pot z czoła i naprawdę ma wszystkiego dosyć. Przynajmniej tak wygląda.

Przed szkołą nikogo już nie ma, za to w szatni natykamy się na panią w zielonym swetrze (sięgającym prawie do ziemi) i zapłakaną dziewczynkę, która za nic w świecie nie chce iść na górę.

– Dzień dobry! – woła zdyszana mama, a ja i Mania witamy się z nieznajomą.

Łypie na nas spode łba bardzo nieufnie.

– Iga! Przywitaj się z dziewczynkami – strofuje ją kobieta, ale Iga nawet nie drgnie.

– Trudne początki... – Mama kiwa głową. To w końcu ekspert w dziedzinie ogrodnictwa, psychologii, zdrowego żywienia oraz higieny. Niepotrzebne skreślić.

– Och... – wzdycha boleśnie Zielony Sweter i obie panie spoglądają na siebie ze współczuciem.

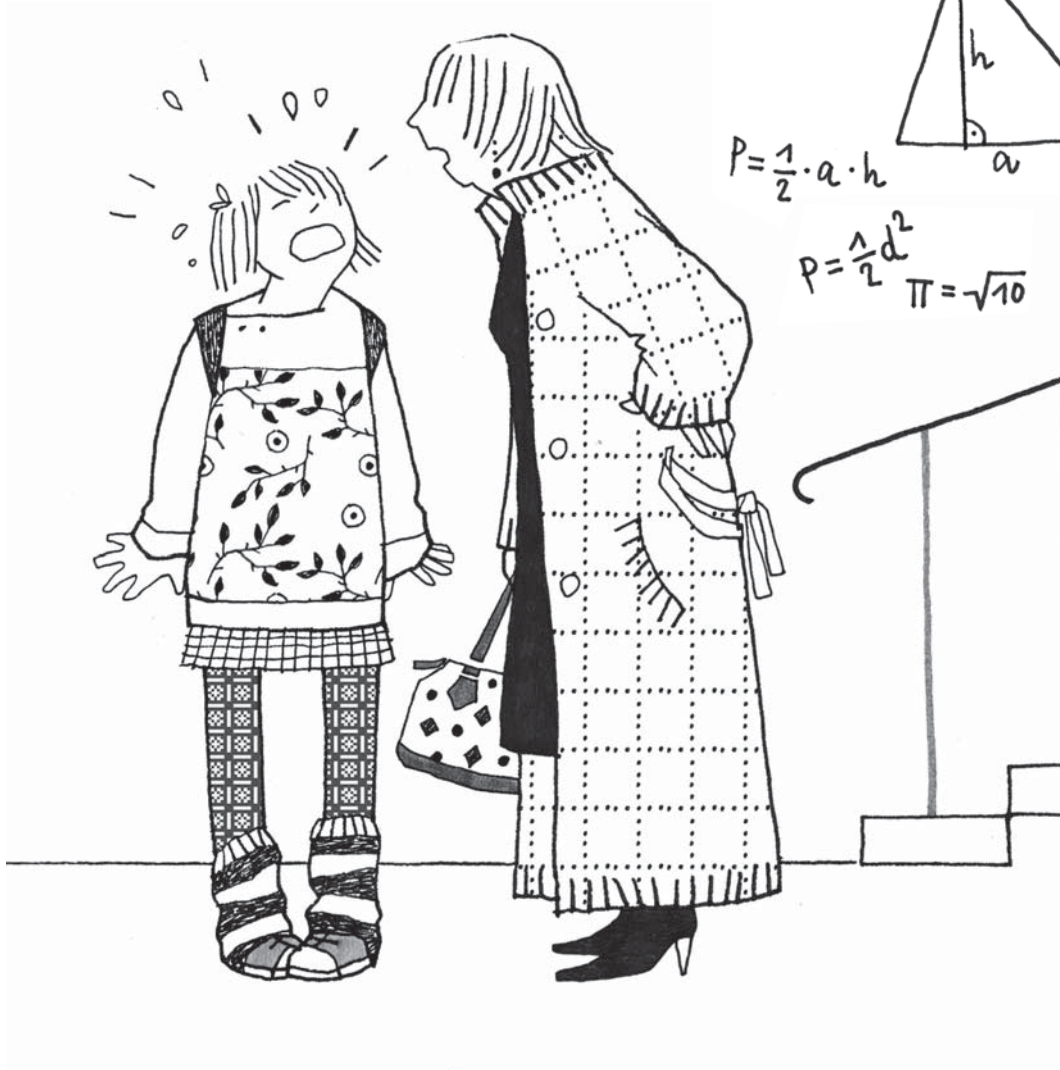
Teraz sobie przypominam, że Mroczna PAMPIRA wspominała coś o nowej koleżance. Nawet się ucieszy-

łyśmy, bo chłopaków jest dwunastu,
a nas tylko osiem. Jeszcze jedna dziewczyna to prawdziwy skarb. Pod warunkiem że w ogóle zechce się kiedyś do nas odezwać...



$$P = \frac{1}{2} \cdot a \cdot h$$

$$P = \frac{1}{2} d^2 \quad \pi = \sqrt{10}$$





– Nie martw się, Iga. Pan Fryderyk Szopen Pracz też na początku nie lubił chodzić do przedszkola. Dopóki nie poznał Misia Patysia Emilki. A ty już znasz Zosię. – Mania niespodziewanie dokonuje towarzyskiej prezentacji.



– Też mam takiego szopa – odzywa się w końcu Iga.

– O! To muszą się koniecznie spotkać! – Mania podskakuje z radości, a obie mamy się śmieją.

Chociaż Zielony Sweter nieco nerwowo. Wcale mu się nie dziwię. Najgorsze przecież przed nami... Na paluszkach, by nie narazić się Złej Gryzeldzie (to nasza pani woźna – bywa zła bardzo rzadko, ale wtedy lepiej schodzić jej z drogi, naprawdę...), skradamy się na drugie piętro. Mama uchyla drzwi i już otwiera usta, by przeprosić za spóźnienie, gdy rozlega się bardzo ostry głos pani Wandy Mrocznej-Pęsko.

– A o której to się przychodzi, co?!!! – Zielony Sweter usiłuje coś powiedzieć, ale Mroczna PAMPIRA nie słucha, tylko wydaje z siebie groźny syk i powtarza piskliwie: – O której, co?!!!

Przyznajcie sami, że nie jest to zbyt uprzejme. Zwłaszcza wobec nowej uczennicy. Mogła przecież mieć kłopot ze znalezieniem sali. Mogła bardzo się denerwować. Nie chce wyjść z domu. Istnieje naprawdę wiele możliwości i mądry wychowawca powinien wziąć je pod uwagę.



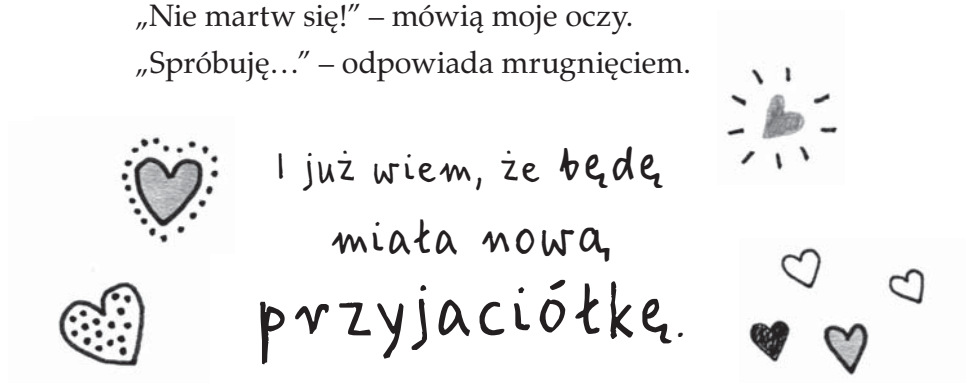
Patrzę z niepokojem na moją matkę. Dobrze ją znam i wiem, że ten błysk w oczach nie oznacza nic dobrego. Alina Ćwiek-Wierzbowska mierzy nauczycielkę zimnym spojrzeniem, po czym mówi bardzo wyraźnie:

– Przepraszamy za spóźnienie. Może wskaże pani miejsce nowej uczennicy, Idze?

Jeśli moja wychowawczyni liczyła na poranną awanturę (a obawiam się, że wszczynanie awantur jest jej ulubioną rozrywką), to się przeliczyła. Mama i Zielony Sweter znikają na korytarzu, a ja uśmiecham się krzepiąco do Igi.

„Nie martw się!” – mówią moje oczy.

„Spróbuję...” – odpowiada mrugnięciem.



Przy kolacji mama relacjonuje tacie poranne starcie.

– To upokarzające, Lucjuszu! Ostatni raz ktoś potraktował mnie w ten sposób, kiedy byłam uczennicą podstawówki! Patrycja, mama Igi, tej nowej dziewczynki, też się oburzyła. Całe szczęście, że spotkałyśmy Iosia... To

zwierzę chciało mi po prostu dodać otuchy, zanim stanę oko w oko z Wandą Mroczną-Pęsko.

- Jakiego łosia,
NA LITOŚĆ BOSKĄ?

- pyta zdezorientowany tata.

- Z lasu. Ale wcześniej spotkałyśmy
czarnego kota. I to było o wiele ważniejsze - zauważa Mania.



- Nie. Łoś był ważniejszy. Dzięki niemu miałam w sobie wyjątkową moc... - Mama robi efektowną pauzę, którą Mania natychmiast wykorzystuje.

- Moc całej puszczy... Jak wielki żubr... - mówi, chichocząc.

- Przecież to był łoś... - Tata czuje się lekko zagubiony.

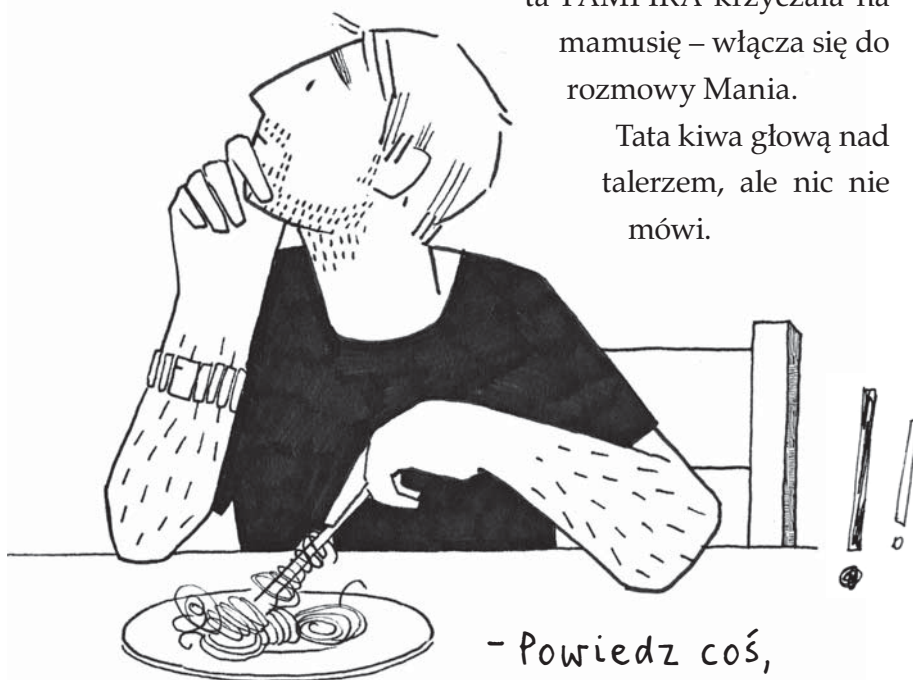
- Oczywiście, że łoś... Ale powiedz sam, Lucjuszu... Jak można tak wrzeszczeć na dorosłych? Na rodziców? W obecności dzieci?



– To, że wrzeszczy na dzieci, też jest niemiłe – zauważam, przelykając makaron.

– Pan Szopen Pracz dostał czkawki ze strachu, kiedy ta PAMPIRA krzyczała na mamusię – włącza się do rozmowy Mania.

Tata kiwa głową nad talerzem, ale nic nie mówi.



– Powiedz coś,
Lucjusz!!!

– dopomina się mama.

– Tak. Powiedz, jak żyć w świecie, w którym nie da się żyć – proszę tatę, posługując się chytrze tytułem jego książki psychologicznej. – Tak wygląda teraz każdy dzień w naszej klasie – dodaję ciszej.



Tata odkłada widelec i patrzy w zadumie na doniczkę z wysokim mirtem, z którego ciągle osypują się liście.

- Taak... – wzdycha. – Tu potrzebne są integracja oraz współpraca – oświadcza uroczyście.

– Czyli co? – pyta Mania, ale tata nie odpowiada, tylko drapie się po głowie. Zupełnie jakby chciał z niej wydrapać jakiś dobry pomysł.

– Może poprosimy o pomoc szkolnego psychologa? To, zdaje się, jakaś twoja koleżanka z roku... Jak ona się nazywa... – Mama marszczy czoło, ale nie może sobie przypomnieć.

– Beata Pawłowska – podpowiada tata.

– Waśnie! – cieszy się mama.

– Taak... Wybierzmy się do niej. Powinna zorganizować uczniom jakieś warsztaty, ale tak sobie myślę, że dobrze by było zrobić spotkanie integracyjne dzieci, rodziców i wychowawcy. Gdzieś poza szkołą. W sobotę, na neutralnym gruncie – wyjaśnia tata.

- A gdzie on jest?

Ten NATURALNY grunt?

– dopytuje się Mania.

– Na przykład tutaj, u nas – odpowiada tata.

– Tutaj? – dziwi się mama.
– To ty nie wiedziałaś wcześniej, że mieszkasz na NATURALNYM gruncie? – Mania nie może wyjść ze zdumienia.
– Neutralnym – poprawiam siostrę zupełnie niepotrzebnie. Dobrze wiecie, co ona odpowie...
– OCZEWIŚCIE, przecież tak powiedziałam! – prycha i wzrusza ramionami.

– Naturalnie, że wiedziałam – śmieje się mama. – Ale sama nie wiem, czy to aby dobry pomysł...
Takie spotkanie... Tutaj...
– Oczywiście, że dobry.
I poproszę jeszcze sosu. Jest

pyszny – mówi tata i uśmiecha się do mamy.

I kiedy sos szczęśliwie łąduje na makaronie, mama gwałtownie odkłada chochelkę i woła:

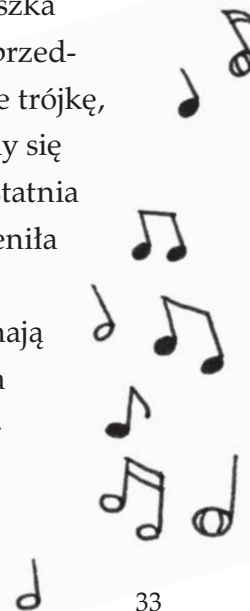
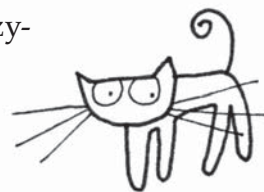


– Właśnie! Nie powiedziałam wam najważniejszego! Iga mieszka w Łomiankach! Umówiłam się z Patrycją, że będziemy na zmianę wozić dziewczynki do Warszawy.

– To fajnie, bo Iga też ma szopa. Ale nadal nie wiem, po co wszyscy mają tu do nas przyjechać. I ta zła PAMPIRA... Jeszcze nam przestraszy KUWECIARZY... – Mania kręci głowę z dezaprobatą.

– Racja! – mówię, bo przyznacie sami, że są to święte słowa.

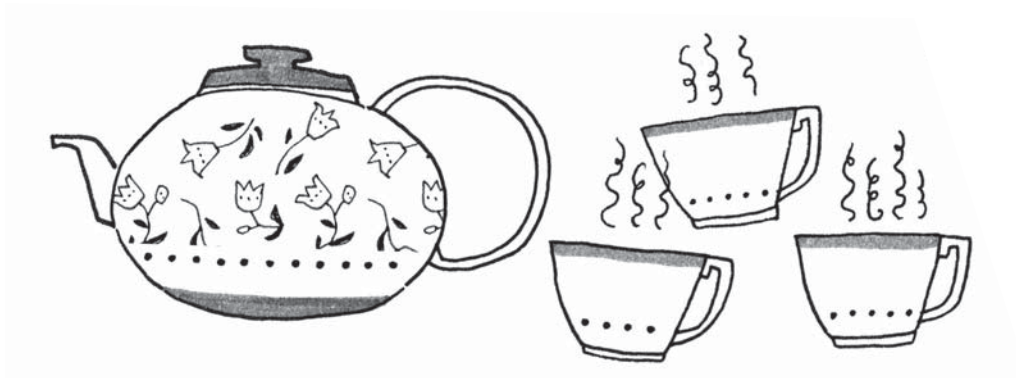
Też się cieszę, że będziemy podróżować do szkoły z Igą. No i poza tym fajnie mieć koleżankę w sąsiedztwie. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie na Mysiej zamieszka Leonia – moja stara znajoma, jeszcze z przedszkola. Wtedy będziemy się spotykać we trójkę, z Igą. Tylko że remont u Leo chyba nigdy się nie skończy. Wyobraźcie sobie, że ich ostatnia ekipa remontowa z dnia na dzień zamieniła się w zespół muzyczny, a jej szef, pan Zdzisio, oznajmił, że właśnie rozpoczynają karierę i rodzice Leonii mają trzymać za nich kciuki. I biedni zostali z wyremontowanym do połowy domem. Teraz szukają innych fachowców...





A wracając do tematu – tak samo jak Mania obawiam się spotkania integracyjnego. Jakoś nie mam ochoty, żeby w sobotę bolał mnie brzuch z powodu Mrocznej P. Brzuch przecież także powinien kiedyś odpocząć od szkoły... Na przykład w dniu wolnym od pracy.

– W pewnych trudnych sytuacjach dobrze jest usiąść razem przy herbatce i pogadać – wyjaśnia tata.

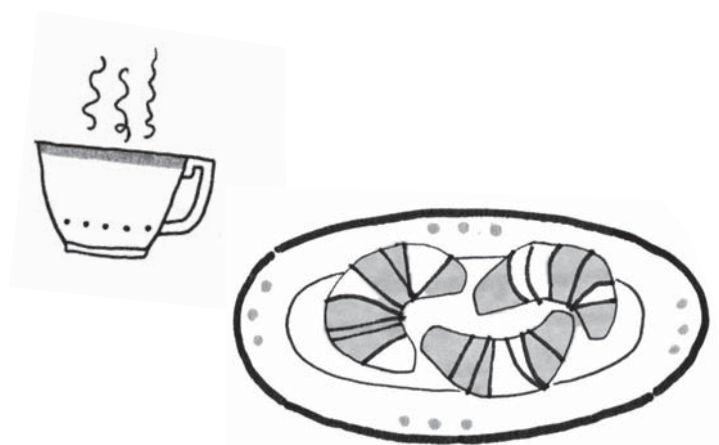


– Aha. Tak jak my teraz siedzimy? – upewnia się moja siostra.

– Tak jak teraz – zgadza się nieopatrznie pan psycholog.

– Czyli chcesz powiedzieć, że my tu mamy zawsze trudne sytuacje i się INTERNETUJEMY na NATURAL-

NYM gruncie? – docieka dzieciak, a my wszyscy parska-
my śmiechem. – Ja nie wiem, o co wam chodzi. Dziwni
jesteście. Idę porozmawiać z panem Fryderykiem Pra-
czem. On przynajmniej się ze mnie nie śmieje – mówi
Mania i obrażona ucieka do swojego pokoju.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

MAP Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Bogumiła Widła*

Korekta *Malwina Łozińska, Jolanta Karaś*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12268-1

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA SA, Poznań